

665 Metamorfozy

Teatr Mały — „Fedra” Jeana Racine’a, przekład — Artur Międzyrzecki, reżyseria — Adam Hanuszkiewicz, scenografia — Zofia de Ines Lewczuk.

CIEKAWA to premiera. Może najciekawsza w swych programowych intencjach, choć nie chciałbym takim stwierdzeniem deprecjonować tego, co na scenie. Nim atoli przejdę do uwag o spektaklu, jeszcze o tych okolicznościach ubocznych.

Znamienne, Hanuszkiewicz, tak zazwyczaj szczerzy w publicznych wypowiedziach, tym razem poskapił ich sprawę, z programową deklaracją występuje w programiku, wydanym z okazji „Fedry”, autor niemal tu przypadkowy. Jest nim krytyk literacki, Ryszard Przybylski. On to właśnie w szkicu pt. „Powrót Racine’a”, używa następującego sformułowania: „Racine powraca do nas jako gwiazda wielkości dopiero dzisiaj, kiedy po epoce ludycznego oglądania, po czasach barwnego tumultu, po fascynacji kołowrotem bezustannych wydarzeń, wracamy znów do epoki słuchania muzyki słowa. Kiedy pstry i rozbiegany teatr wydarzeń ustępuje powadze i skupieniu, a dźwięk i barwy teatru skupiają się na swoim źródle, na słowie”.

Pobieżna nawet analiza tego tekstu każe go uznać za wyraz niedwuznaczny polemiki z teatrem, o których sło-

Z TEATRU



WITOLD FILLER

śliwcy mawiali, iż bywa sceną bond i drabin, o którym sam jego twórca głosił, iż jest metodą na wciąganie w wir sztuki widza głównego, tj. młodzieży, a o którym ja sam napisałem książeczkę, gdzie próbowałem skodyfikować ten bujny Cirque Olympique, w którym wielki talent reżysera walczył o lepsze z tegoż reżysera pogardą dla reguł. „Ludyczność”, „tumult”, „kołowrót” — każdy z epitetów Przybylskiego mógł być użyty dla opisanía dawnych inscenizacji Hanuszkiewicza. Byli krytycy, co owych epitetów używali z lubością. Zwłaszcza w pierwszym okresie dyrekcyjnej kariery pana Adama. I zwłaszcza w latach ostatnich. W okresie pierwszym wotowałem niemal samotnie przeciw kolegom-recenzentom, stałem całym sercem za Hanuszkiewiczem, z przyczyn tak znanych, że nie będę ich tutaj przytaczał, w latach ostatnich musiał mnie niepokoić (jak niepokoił i innych) stan neurotycznego rozchwiania, co emanował z jego premier.

Po tej „Fedrze” wszystko staje się jasne. To nie tylko krytycy byli niezadowolony z artysty, to artysta sam był niezadowolony z siebie. Muszę wyznać, że podobne sytuacje w odniesieniu do twórców prawdziwie wybitnych (że należy do ich liczby Hanuszkiewicz, ktoś wątpli), zawsze wywołują we mnie ogromną radość. Niezadowolenie z siebie, dążenie do nowych form artystycznej wypowiedzi, weryfikacja własnych dokonań — taki właśnie program najdobitniej zaświadcza o żywotności sztuki. Jedynie tombak upiera się, że jest złotem, jedynie jablonex chciałby się perlić przez wieczność, jedynie kultura komiksów wierzy w ponadczasową swą stabilność. Sztuka żywa nie leka się metamorfozy, gdyż w niej właśnie się spełnia. Nie wiem, co zademonstruje nam Hanuszkiewicz po „Fedrze”. Wiem, że czekam na to z prawdziwą ciekawością, a wyznam, iż to uczucie już mnie ostatnio zaczynało opuszczać, gdym wybierał się na plac Teatralny...

A sama „Fedra”? „Słuchanie muzyki słowa” zespala się tu z głębszą refleksją moralną. Racine antyczną przypowieść o sąsiedztwie miłości i zbrodni poddaje drapieżnej dramatyzacji. Tu miłość jest już niemal zbrodni synonimem: Fedra, Tezeusz, Hipolit, Arycja działają w transie uczuć tak silnych, że wyzwajających ich z człowieczeństwa. Wyzwalających, czy wzbraniających im człowieczeństwa? Tekst XVII-wiecznego tragika dźwięczy niewiarą w prawo człowieka do tego, by być sobą, tzn. być także i szczęśliwym. Reżyser nie solidaryzuje się zresztą w pełni z takim sensem tragedii, reżyser zezwala, by widz sam wsłuchał się w bieg słów i bieg myśli. By sam osądzał, by wybącał. Na scenie brakuje czasu na wybaczenie, zatem widz winien by to nadrobić. Surowa moralistyka Racine’a trafia do nas bez przeszkód, pomaga w tym kunszt teatru.

Zofia Kucówna w interpretacji roli tytułowej zademonstrowała nieprzebrane bogactwo aktorskie w barwieniu słów uczuciem, miała wspaniałą wyrazistość gestu, sylwetki, ruchu, w „słuchaniu muzyki słowa”, zaspokajała widza niemal absolutnie... Trudno się dziwić, że partnerzy zeszli tu jakby na plan dalszy.

Strolli bodaj z tonem znakomitej aktorki Henryk Machalica jako Tezeusz: bardzo prosty, sugestywny w chwilach gniewu i chwilach zatroskania. Młodzianka Grażyna Szapolowska (Arycja) z sympatycznym przejęciem wcieliła się w postać zakochanej księżniczki-niewolnicy. I w tym miejscu rejestr uwag aktorskich bym przerwał. Całość ansamblu poddała się zresztą w tym przedstawieniu służbie słowa, służba okazała się ciężka, skazywała na rezygnację z osoblistych ambicji, profitowała w zamian klarowością całego spektaklu.

Powtórzmy zatem — ciekawa to premiera. A jeszcze bardziej ciekawiej ciąg dalszy. Mam nadzieję, wierzę, jestem pewien, że nastąpi...